



# W numerze:

## 3 **Rozmowa z pisarką Magdaleną Zarębską**

Jak to jest być pisarzem? Jak wygląda szukanie inspiracji? Czy praca twórcza przed komputerem może być uciążliwa? Co dają spotkania autorskie i kontakt z czytelnikami? O tym rozmawiam z panią Magdaleną Zarębską – pisarką mocno związaną ze Śląskiem i Wrocławiem, oddaną swoim pasjom autorką wielu książek dla dzieci i młodzieży.

## 7 **Unikaj i wracaj - wracaj i unikaj**

Często pragniemy uciec od naszej przeszłości albo wymazać z pamięci wstydliwe chwile. Chcemy zagłuszyć wyrzuty sumienia, szczególnie gdy dotyczą one ludzi, których już pośród nas nie ma. Czy warto tłamsić w sobie myśli o niedokończonych rozmowach z bliskimi zmarłymi? Jak pozbyć się poczucia winy? Na te pytania w filmie „Zabij to i wyjedź z tego miasta” postanawia odpowiedzieć Mariusz Wilczyński.

## 9 **Ple, ple, ple, ple, ple...**

Chaotyczny, kontrowersyjny, podzielony, ciekawy, zaskakujący, skomplikowany – takie były moje pierwsze myśli po spektaklu pt. „Hamlet/ГАМЛЕТ” w reżyserii Mai Kleczewskiej w Teatrze Polskim w Poznaniu.

## 13 **W innym świecie**

Często można usłyszeć, że każdy z nas „żyje w swoim własnym świecie”. Niestety, słowa te nie mają wcale pozytywnego wydźwięku, co mnie osobiście bardzo dziwi – przecież umiejętność postrzegania rzeczywistości w swój własny, wyjątkowy sposób jest bardzo cenna! Ale spokojnie - istnieje przecież sposób na odczarowanie negatywnego wydźwięku tego powiedzenia, a jest nim Odyseja Umysłu!

## 15 **Mozart naszych czasów**

Często mówi się dziś o “degradacji” muzyki wraz z upływem lat. Że dzisiejsi artyści nie mają żadnego podejścia do osób takich jak Kurt Cobain, a on z kolei nie może równać się Paulowi McCartneyowi i Johnowi Lennonowi. Jednak wyznacznikiem geniuszu absolutnego zawsze pozostawali kompozytorzy muzyki klasycznej – Mozart, Bach, Beethoven. Wydaje się, że nikt żaden z obecnie żyjących muzyków nie mógł się z nimi równać... ale czy na pewno?



# Rozmowa z pisarką Magdaleną Zarębską

## Każda miejscowość kryje w sobie tajemnice

**Jak to jest być pisarzem? Jak wygląda szukanie inspiracji? Czy praca twórcza przed komputerem może być uciążliwa? Co dają spotkania autorskie i kontakt z czytelnikami? O tym rozmawiam z panią Magdaleną Zarębską – pisarką mocno związaną ze Śląskiem i Wrocławiem, oddaną swoim pasjom autorką wielu książek dla dzieci i młodzieży.**

**Od kiedy Pani pisze? Od dziecka, czy może zaczęła Pani trochę później? Co Panią do tego skłoniło?**

- Gdy byłam dzieckiem, nie pisałam i nie myślałam o tym, żeby zostać pisarką, ale bardzo, bardzo dużo czytałam - na przerwach, na lekcjach... Właściwie nie rozstawałam się z książkami. Myślę jednak, że dla dziecka jest to chyba zbyt abstrakcyjne, żeby poważnie myśleć o zawodzie pisarza. Ten pomysł przyszedł do mnie dopiero, kiedy sama miałam córki. Ich pytania inspirowały mnie do wymyślania różnych historii. W ten sposób moja miłość do książek, bogata wyobraźnia i inspiracje z życia połączyły się w chęć pisania.

**Jak wspomina Pani swój debiut?**

- Moja pierwsza propozycja, książka edukacyjna dla dzieci, mimo rozmów nie została wydana. Często tak się dzieje w gąszczu propozycji wydawniczych. Moim debiutem na rynku był cykl sześciu opowiadań „Maja poznaje świat”, traktujący o problemach przedszkolaka. Inspirowałam się tu głównie pytaniami mojej córki, Mai. Były one jak trampolina, która pozwoliła mi na to, by zostać pisarką.

**Nie jest to jedyna książka, jaka powstała z myślą o Pani córkach. Czy „Ida, konie i reszta świata” to seria mocno związana z Waszą wspólną pasją?**

- Tak. To seria, której bohaterka ma na imię tak jak moja starsza córka, więc tutaj jest bardzo dużo inspiracji. Jeździliśmy konno przez dziesięć lat i jest to nasza pasja. Konie to zwierzęta niesamowite, mądre i wrażliwe, od których możemy się wiele nauczyć. Czasem trudno mi było zamknąć za sobą drzwi od stajni. Niestety, dziś już nie jeżdżę konno - podstawowy problem to brak czasu. Więcej czasu spędzam w podróżach, jeżdżąc na spotkania. Teraz mogę tylko tęsknić za końmi, jednak chodzę na jogę. Muszę jeszcze dodać, że bardzo dużo czytam. Każdy pisarz powinien poświęcać tyle samo czasu na lekturę, co na twórczość własną.



**Pisanie książek jest takim ciężkim kawałkiem chleba, więc jak to wygląda od strony czysto praktycznej?**

- Jest to zajęcie bardzo intensywne. Niektórzy piszą po osiem godzin - dla mnie cztery, pięć godzin takiej pracy to jest właściwie maksimum. To praca, której efekty są rozciągnięte w czasie. Rzadko kiedy tak jest, jednak oczywiście zdarzają się pisarze, których pierwsza książka już jest bestsellerem i winduje ich od razu w hierarchii na rynku. Jednak większość konsekwentnie, długo pracuje na renomę swojego nazwiska. Jest to więc też zawód, który wymaga dużo cierpliwości.





**Magdalena Zarębska - zdjęcie autorstwa ZASTI-FOTO**

**Pisze Pani również sztuki. Czy mogłaby Pani coś więcej o tym powiedzieć?**

- Kilka lat temu poznałam Klaudię Kąca-Jasic. Jest to aktorka po krakowskiej Akademii Sztuk Teatralnych z filią we Wrocławiu. Właśnie dzięki niej uda-



to się nawiązać współpracę z ATM-em, mieszczącym się na Bielanych Wrocławskich. Powstała tam Mała Scena na Bielanych, gdzie z czwórką aktorów zaczęłam tworzyć scenariusze do przedstawień dla dzieci. Trwało to aż do przyścia pandemii, kiedy wszystkie teatry zostały zamknięte. Pisanie sztuk to jednak moja wielka pasja i staram się rozwijać w tym kierunku.

**Akcja wielu książek, które Pani napisała, toczy się we Wrocławiu. Czy jest to wyraz miłości do tego miasta, ponieważ nie wybrała Pani Warszawy, Krakowa, tylko właśnie nasze kochane „Wro”?**

- Bardzo lubię osadzać historię w konkretnym miejscu, a Wrocław jest bardzo inspirujący. To miejsce z bogatą historią, gdzie też przeplata się bardzo dużo różnych wątków, więc jest z czego czerpać. Jednak nie ograniczałabym się tylko do Wrocławia, bo czuję się związana z całym Śląskiem - historia ukazana w mojej ostatniej książce rozgrywa w Brzegu Opolskim. Zazwyczaj szczególne miejsce jest dla mnie inspiracją i od niego się zaczyna historia.



**Jak Pani wspomina prace nad powieściami historyczno-młodzieżowymi, czyli „Kaktus na parapecie” oraz „Projekt Breslau”?**

- To mój ulubiony gatunek książek, które piszę. Niedawno otrzymałam stypendium od prezydenta

miasta Wrocławia na napisanie kolejnej powieści w podobnym klimacie i bardzo cieszy mnie to, że zostałam doceniona. Chciałabym eksplorować ten rejon literatury, ponieważ on niesamowicie wciąga. Jesteśmy w jakimś miejscu, widzimy, budynki, ludzi... Wszystko, co nas otacza, na nas oddziałuje. Architektura, krajobraz... Jeśli nauczymy się to „czytać”, czerpać ze źródeł, możemy popatrzeć na dane miejsce z zupełnie innej perspektywy. Nie jest jednak tak, że tylko Wrocław jest wyjątkowy i że tylko tutaj można znaleźć jakieś ciekawe historie. Tak naprawdę każda miejscowość kryje w sobie tajemnice. Ważne jest dla mnie, aby czytelnicy również odkrywali historie miejsc, w których żyją i utożsamiali się z nimi. Na razie mogę zdradzić, że kolejną książkę chciałabym napisać o Oleśnicy, ponieważ jest to miasteczko z bardzo ciekawą przeszłością.

**Jakie jest Pani ulubione miejsce we Wrocławiu, oczywiście związane z historią?**

- Nie mam jednego ulubionego miejsca. Myślę, że szczególnie podoba mi się rejon, w którym mieści się Politechnika. Mogę chyba zdradzić, że w młodości często chodziłam tu na spacer z moim (wtedy) przyszłym mężem, który był absolwentem tej uczelni. Do dzisiaj więc bardzo miło wspominać Wybrzeże Wyspiańskiego.

**I właśnie w tym rejonie toczy się akcja książki „Projekt Breslau”. Chodzi o obecne Liceum nr 16, a więc nie jest to miejsce fikcyjne.**

- Tak, jest to autentyczny budynek, który był dla mnie inspiracją. Wtedy mieściło się tu jeszcze gimnazjum, w którym uczyła się moja córka. Sam fakt, że ten gmach został zaprojektowany docelowo jako szkoła i kiedyś uczyły się tam niemieckie dzieci, a teraz chodzi tam polska młodzież, jest dla mnie niesamowity. Budynek szkoły jest również bardzo urokliwy.

**Jeżeli miałyby Pani możliwość tak jak bohaterowie „Projekt Breslau” przenieść się w czasie, który okres w historii Wrocławia wybrałyby Pani?**

- To trudne pytanie. Myślę, że ciekawie byłoby przeżyć historię, którą opisałam w książce, czyli przejechać się koleją z Wrocławia do Oławy, z Breslau do Ohlau. Chciałabym zobaczyć moment rozkwitu Wrocławia, czyli mniej więcej początek XX wieku. Zamożne, dobrze zaprojektowane miasto, piękne budynki, mnóstwo zieleni. Kobiety w pięknych sukniach. Tak, poproszę początek XX wieku (śmiech).

### **Jak wspomina Pani prace nad powieścią psychologiczną „Życie teoretycznie”?**

- Szczerze, bardzo bym chciała wrócić do pisania książek dla dorosłych, tylko że pochłaniają mnie zlecenia dla młodszych czytelników. „Życie teoretycznie” to rzeczywiście powieść psychologiczna, która może być drogowskazem dla młodych osób, które stoją przed wyborem studiów. Polecam ją właśnie tym, którzy nie wiedzą, co robić w życiu. Nawet jeśli podjęta decyzja nie okaże się trafna, warto pamiętać, że rok spędzony na złym kierunku nie jest rokiem straconym. To po prostu nowe doświadczenie. Sama mam córkę maturzystkę - pomysłów na przyszłość jest wiele, lecz dokonać wyboru... jest po prostu trudno. Trzeba jednak dać sobie prawo do zmiany!

### **Bardzo ważne są dla Pani spotkania z czytelnikami. Jakie emocje odczuwa Pani podczas takich rozmów?**

- Są to często bardzo żywiołowe spotkania. Mają one charakter warsztatów w zależności od wieku czytelników. Nie zdarzyła mi się grupa, która by przesiedziała ze znużoną miną. Zawsze towarzyszy nam bardzo fajny przepływ energii. Nawet jeśli uczestnicy spotkań nie znają moich książek, często w przyszłości po nie sięgają. Dla młodszych dzieci zwykle nie ma to znaczenia, że jestem pisarką. Liczą się dla nich interakcja, wspólne działanie i spędzanie czasu. Mam związaną z tym ciekawą historię. Parę lat temu, w czerwcu przyjechałam na spotkanie do śląskiego gimnazjum. Uczniowie chcieli grzecznie odsiedzieć warsztaty, bez zainteresowania. W którymś momencie jedna z dziewczyn mówi: „Ja znam pani książki, pani już miała z nami spotkanie”. Okazało się, że kiedy byli w pierwszej czy drugiej klasie szkoły podstawowej, przyjechałam do nich do szkoły. Bardzo rzadko się zdarza, żeby trafić do tej samej grupy czytelników. Nagle atmosfera zupełnie się zmieniła, poczuliśmy się znacznie różnie w swoim gronie.

### **Na koniec będzie pytanie nieco odbiegające od poprzednich. Czy ma Pani jakieś rady dla młodych twórców?**

- Pisać. Nie poddawać, tylko pisać. Mogę powiedzieć, że w tym roku rusza nabór na Uniwersytecie Warszawskim na trzyletnie studia dla pisarzy. Na pewno takie lekcje pomogą uporządkować warsztaty. Sama na początku chodziłam na krótkie, tygodniowe zajęcia kreatywnego pisania z Olgą Tokarczuk, co było świetnym przeżyciem. Dobrze jest też pamiętać o osobach, które zrobiły światową karierę, a na swój debiut czekały bardzo długo - np. Ursula le Guin czy Bohumil Hrabal. Oboje musieli pokonać wiele trudności na drodze do wydania pierwszej książki. Myślę, że trzeba mieć też w głowie imperatyw. Pisać niezależnie od tego, ile to potrwa, jak długo i kręta będzie ta ścieżka. Po prostu pisać. I dużo czytać. To z nas musi wypływać chęć pisania i musi ona towarzyszyć nam niezależnie od tego, czy mamy dobrego wydawcę, czy go szukamy, czy ciągle czekamy na debiut. To morze cierpliwości, na którym trzeba się odnaleźć. I gwarantuję, że to przyniesie dobry dobre efekty!

**Rozmawiała**

**MAŁGORZATA WIECZORKIEWICZ – 2 A**



# Unikaj i wracaj - wracaj i unikaj

Często pragniemy uciec od naszej przeszłości albo wymazać z pamięci wstydliwe chwile. Chcemy zagłuszyć wyrzuty sumienia, szczególnie gdy dotyczą one ludzi, których już pośród nas nie ma. Czy warto tłamsić w sobie myśli o niedokończonych rozmowach z bliskimi zmarłymi? Jak pozbyć się poczucia winy? Na te pytania w filmie „Zabij to i wyjedź z tego miasta” postanawia odpowiedzieć Mariusz Wilczyński.

Łódź to miasto, które nieczęsto jest odwiedzane przez turystów. Sama byłam w nim raptem parę razy, a jednak pozostało w mojej pamięci na długo. Budynki starych fabryk z czerwonej cegły, Pasaż Róży i klimatyczna Piotrkowska zaraz po zmroku. To wszystko trzymam w sobie od dłuższego czasu, dlatego do oglądania „Zabij to i wyjedź z tego miasta” siadłam z myślą o ponownej podróży do Łodzi. Tym razem wspomnieniami.

pełnie jak w opowiadaniach Schulza. To próba odтворzenia wszystkich ważnych momentów w życiu autora oraz jego rodziców. Pewna forma kolejnego, tym razem dokończonego pożegnania.

## „Spójrz, nadchodzi noc”

Wspomnienia nie prowadzą jednak do idyllicznego, słonecznego miasta. Łódź u Wilczyńskiego jest utrzymana w zimnych barwach. W tle dominują



## „...dni straconych gorycz znam”

O najnowszym filmie Mariusza Wilczyńskiego od początku mówi się jako o dość specyficznym, niosącym dużą dawkę bagażu emocjonalnego. Już od pierwszych minut seansu czuć kłębiące się jak dym uczucia. To przede wszystkim nostalgia, wyraźna tęsknota za przeszłością i jednocześnie pragnienie rozliczenia się z nią.

„Zabij to i wyjedź z tego miasta” przedstawia bowiem oniryczną wizję Łodzi z czasów PRL-u. To podróż reżysera do czasów dzieciństwa, gdzie żywi spotykają umarłych, pojawiają się postacie z literatury... Fantazja miesza się tam z rzeczywistością, zu-

szarości, błękity i czernie, czasem zdarzy się kolor żółty albo czerwony. Łódzkie tramwaje są zabłoczone, podobnie jak tonące w deszczu ulice. Czuje się chłód, którym zionie miasto. Nie wygląda ono na najszczęśliwsze miejsce do życia, jednak pomiędzy fabrycznymi, kopcącymi kominami, muralami i starymi kamienicami jest atmosfera, którą udało mi się wy-czuć, spacerując wieczorem po Piotrkowskiej. Jest to jakaś doza niewytłumaczalnej nostalgii, a nawet piękna i poczucia przemijania.

## „Więc idź już, idź”

Obraz nagrodzony Złotymi Lwami na 45 FPFF w Gdyni wyróżnia się nie tylko tematyką, ale i formą. W

końcu dziś rzadko sięga się po odręcną animację. Co więcej, kreska Wilczyńskiego jest bardzo charakterystyczna. Pociągnięcia długopisem są miejscami postrzępione albo skłębione jak włóczka. Nie każdemu ten zabieg musi się spodobać i przyznam, że na początku sama miałam z nim problem. Postacie w filmie są dość niekształtne, czasem epatują brzydotą, podobnie jak obraz miasta, jednak ostatecznie da się przywyknąć do specyficznych rysunków. Ciekawy sposób animacji sprawia, że bohaterowie raczej się unoszą albo płyną niż zwyczajnie się poruszają.

### „A gdy wstał świt, to byłem sam”

Szczególną uwagę zwraca obsada. Ponieważ film powstawał przez 14 lat, można usłyszeć tu głosy aktorów, którzy dawno odeszli – są to Andrzej Wajda oraz Irena Kwiatkowska, występujący jako małżeństwo staruszków w pociągu, a także niedawno zmarły Krzysztof Kowalewski (filmowy Wacław). Poza tym w dubbingu wzięła udział plejada polskich aktorów: Marek Kondrat, Krystyna Janda, Anna Dymna, Daniel Olbrychski i wielu innych. Poza znanymi, uwielbianymi głosami, w filmie można usłyszeć niepowtarzalną muzykę Tadeusza Nalepy. Nieżyjący już artysta, przyjaciel Mariusza Wilczyńskiego, również występuje w kilku scenach, a jego bluesowe utwory, np. „Modlitwa” przywołują nostalgię. Nieraz sprawia, że w oku zakręci się łza wzruszenia.



### „Nikt cię nie pozna w szalu, szalu mroku”

Miejscami fabuła jest według mnie zbyt chaotyczna. Trudno tu znaleźć jakiś ciąg przyczynowo skutkowy. Występuje wiele onirycznych wizji czy powtarzających się sekwencji, dlatego ciężko ocenić, kiedy które wydarzenie faktycznie ma miejsce.

To, czym film Wilczyńskiego mnie zaskoczył, to detaliczność scenariusza. Przez „Zabij to i wyjedź z tego miasta” przewija się wiele zagadek, z który-

mi musi zmierzyć się widz. Wiele z nich przypomina niezłą łamigłówkę, dlatego film należy obejrzeć kilka razy, zanim dotrze się do sedna sprawy. O szczególne dreszcze przyprawiają sceny z udziałem postaci z „Mistrza i Małgorzaty”. Na ekranie pojawiają się Behemot, Woland, czy... odcięta głowa Berlioza!

### „Już nie zmarnuję ani chwili”

W wywiadzie z Pawłem Pawlikowskim Mariusz Wilczyński przyznaje, że pomysł na nakręcenie „Zabij to i wyjedź z tego miasta” powstał po śmierci jego rodziców. Oboje odeszli w podobnym czasie, a reżyser miał wrażenie, że nie pożegnał się z nimi w wyczerpujący sposób. Dręczyło go poczucie zmarnowania czasu, zaniedbania matki i ojca – podobnie jak każdego, kto przeżywa stratę bliskiej osoby. Wyraz swoim uczuciom Wilczyński daje we wzruszającej scenie, podczas której w lekceważący sposób rozmawia ze swoją umierającą mamą. Podróżując przez swoje wspomnienia jak Guliwer po krainie Liliputów, reżyser spostrzega, że wszyscy, których kochał, nie umarli. Wciąż żyją w jego wyobraźni, na granicy z fantazją, razem z Behemotem i Wolandem.

Czy warto więc zabić w sobie nostalgię i uciec? Według mnie lepiej pogodzić się z przeszłością, zaakceptować ją. Przez cały film w kwestiach niektórych bohaterów przewijają się dwa słowa – „unikaj” i

„wracaj”. Myślę, że to lekcja, która płynie z „Zabij to i wyjedź z tego miasta”. Unikaj rozpamiętywania tego, czego już nie zmienisz. Wracaj do chwil, w których byłeś szczęśliwy.

### MAŁGORZATA WIECZORKIEWICZ – 2 A

W tekście wykorzystano fragmenty utworów Tadeusza Nalepy: „Modlitwa”, „Usta me ogrzej” i „Dzisiejszej nocy”  
Film dostępny na platformie nowehoryzonty.pl



*Byłem Hamletem. Stałem na brzegu i rozmawiałem z morzem.*

# Ple, ple, ple, ple, ple, ple...

**Chaotyczny, kontrowersyjny, podzielony, ciekawy, zaskakujący, skomplikowany – takie były moje pierwsze myśli po spektaklu pt. „Hamlet/ ГАМЛЕТ” w reżyserii Mai Kleczewskiej w Teatrze Polskim w Poznaniu.**



## **Nie byliśmy w teatrze. Byliśmy w rzeźni.**

Gdy myślimy o teatrze, widzimy konwencjonalny obraz: scenę i widownię z fotelami. Maja Kleczewska zaplanowała „Hamleta” w innej przestrzeni. Akcja ma miejsce w Starej Rzeźni w Poznaniu. Aktorzy poruszają się po głównej hali rzeźni oraz niewielkiej sali nazwanej komnatą króla. Oglądający pokaz przemieszczają się po całym budynku, oglądają wybrane sceny w wybranych miejscach. Można spacerować, siedzieć na ławce lub na podłodze. Każdy sam decyduje, z jakiej pozycji obejrzy „Hamleta”. Taka dowolność może powodować zagubienie,

ale pozwala na indywidualną próbę odnalezienia się w czasoprzestrzeni. Gdy wchodzimy do wnętrza, od razu zauważamy stare, popękane, zniszczone, nadgryzione zębem czasu mury rzeźni. Powodują one wrażenie brudu i spleśnienia. Czy nie takim miejscem był Elsynor?

Największą zaletą inscenizacji jest możliwość wyboru tego, co oglądamy. Można podążać za wybraną postacią.



### **Obejrzyć przygotowania do „Zabójstwa Gonzagi” czy rozmowę Klaudiusza z Gertrudą? – oto jest pytanie!**

Stara Rzeźnia umożliwiła graniu kilku scen jednocześnie. Przy wejściu otrzymuje się słuchawki, za pomocą których można słuchać wybranych scen. Ciekawym doświadczeniem było równoczesne oglądanie rozmowy tytułowego bohatera z czaszką Yoricka oraz słuchanie Klaudiusza i Laertes. Można w ten sposób sprawdzić, że wybór, czyli wolność, to trudne zadanie.

### **Tylko dla poliglotów?**

Istotną cechą, jaka przykuwa uwagę widzów, jest wielość języków, które słyszymy: polski, rosyjski, ukraiński, hindi. U widza budzi to zmieszanie i zagubienie. Nie rozumie niektórych scen, np. przygotowań trupy teatralnej do przedstawienia. Taki zabieg ma znaczenie. Prowokuje do refleksji nad znaczeniem komunikacji w życiu człowieka. Czy my, rozmawiając po polsku, się rozumiemy?

### **Zgubiłem Hamleta**

Gertruda w wykonaniu Alony Szostak stała się główną bohaterką spektaklu. Przyciąga największą





uwagę, zachęca, by ją obserwować i podążać za nią. Jest kobieca, zmysłowa i... nietrzeźwa. Już w swojej pierwszej scenie pije wino. Spożywa najwięcej trunków ze wszystkich bohaterów. Dlaczego? Powodów możemy się tylko domyślać. Królowa przez większość czasu przebywa w komnacie króla lub swojej sypialni. Te dwie lokalizacje stanowią dla niej axis mundi, a widzowie chętnie jej szukają w Starej Rzeźni.

Klaudiusz, zagrany przez Michała Kalitę, to zimny, oschły człowiek. Prawie cały czas siedzi w swojej komnacie – schowanym, odizolowanym, ciasnym, niskim, ciemnym, przypominającym bunkier miejscu. W pomieszczeniu znajdują się krzesła i

stół, a na nim wino, winogrona i albumy malarstwa. Sala biesiad, jaką Hamlet tak często krytykował w dramacie.

Poloniusza (Wojciech Kalwat) trzeba szukać: jest niewysoki, w garniturze, od czasu do czasu pojawia się na scenie. Przypomina agenta, człowieka na służbie, który pracuje dla kolejnych władców i zawsze jest lojalny dla każdego z nich.

Hamleta zgubiłem.

### **63-letnia Ofelia?**

Ofelia, zagrana przez 63-letnią Teresę Kwiatkowską, budzi kontrowersje. Widzowie są zdziwieni i podają w wątpliwość taką interpretację, ponieważ spodziewali się młodej, urodziwej dziewczyny. Ale jeżeli założymy, że człowiek starzeje się wraz ze zdobywanym doświadczeniem i trudnymi przeżyciami, starość Ofelii znajduje zrozumienie. Czy Ofelii w Elsynorze żyło się łatwo? Czy nie była ograniczana przez środowisko? Gertruda i Klaudiusz wyśmiewali jej wygląd. Nazywali „pączusiem”, pytali, czy przebiegła już określony dystans, wytykali jej otyłość.

### **Stephen Hawking w „Hamlecie”**

Horacy, najlepszy przyjaciel Hamleta, został ustylizowany na młodego Stephena Hawkinga. Uczony 20 marca 2001 roku w Bovard Auditorium na Uniwersytecie Kalifornijskim wygłosił wykład pt. „Wszeczeństwo w pigułce”. Tytuł został zaczerpnięty z „Hamleta”: „Mógłbym być zamknięty w łupinie orzecha i jeszcze bym się sądził panem niezmiętej przestrzeni, gdybym tylko złych snów nie miewał” (Akt II sc. 2). W przemówieniu Hawking zaznaczył, że ludzkość jest blisko całkowitego pojęcia wszechświata, i że ograniczenia nie powinny stanowić przeszkody, czego sam jest dowodem. W „Hamlecie” Kleczewskiej Horacy, poruszając się na specjalistycznym wózku dla niepełnosprawnych, przejmuje rolę filozofa. To on myśli i próbuje komunikować się, mimo że nie może sprawnie mówić.

### **Spektakl o ciele?**

Kleczewska gra motywem ciała. Ciało Gerty ma funkcję erotyczną, Ofelii jest przedmiotem drwin, Horacego – budzi współczucie i empatię. Czym ono jest? Ograniczeniem? Ale czy ogranicza znacząco uniemożliwia?

### **Czy „Hamlet” to opowieść o Europie?**

Klamra kompozycyjna spektaklu, wykrzyczana przez aktorów, zaczerpnięta z „HamletMaszyny” Heiner Müllera, brzmi: „Byłem Hamletem. Stałem na brzegu i rozmawiałem z morzem. Ple, ple, ple, ple, ple, ple”. Wypowiedź ta bezpośrednio niewiele przekazuje, jest nieprecyzyjna. Jednak wykorzystanie powyższych słów jako wstępu i zakończenia „Hamleta” zachęca do interpretacji. Czy współcześnie nie toniemy w paplaninie? Podmiot liryczny w wierszu pt. „Przyszli zobaczyć poetę” Tadeusza Różewicza mówi: „słyszę/ jak byle kto mówi byle co/ do byle



kogo/ bylejałość ogarnia masy i elity/ ale to dopiero początek”. Słowa te mogą stanowić punkt odniesienia do analizy kłamry spektaklu Kleczewskiej. Bylejałość, paplanina i dezinformacja, w jakich żyjemy, będą prowadzić do katastrofalnych skutków. To pesymistyczna wymowa, ale, jak pisze Różewicz, „to dopiero początek”.

Warto chwilę zastanowić się nad przyjazdem Fortynbrasa. W przedstawieniu były postaci z różnych, odległych regionów: Afryki i Indii (w ich role wcielił się Flaunette Mafa, Gamou Fall i Mandar Puranda-

re). Gdy pojawili się na scenie, wykonali performance nawiązujący do rdzennych tańców i pieśni Afrykańczyków oraz Hindusów. Czy to nam uzmysławia, że nierozumiejące się i pełne bylejałości społeczeństwo staje się łatwym do zdobycia łupem? Czy taka jest Polska? A może jest to zachęta do integracji z innymi narodami i stworzenia spójnego, choć różnorodnego, społeczeństwa?

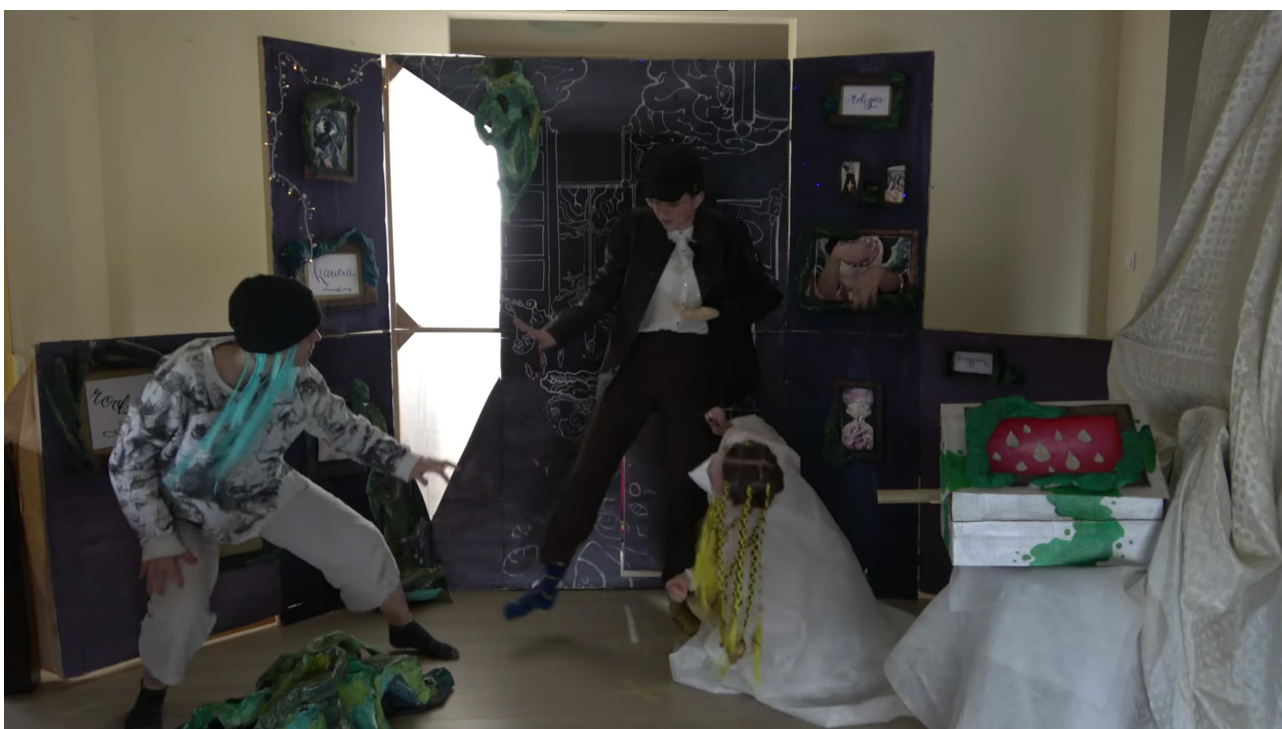
**GASPAR SEKULA – 2 C**





# W innym świecie

Często można usłyszeć, że każdy z nas „żyje w swoim własnym świecie”. Niestety, słowa te nie mają wcale pozytywnego wydźwięku, co mnie osobiście bardzo dziwi – przecież umiejętność postrzegania rzeczywistości w swój własny, wyjątkowy sposób jest bardzo cenna! Ale spokojnie - istnieje przecież sposób na odczarowanie negatywnego wydźwięku tego powiedzenia, a jest nim Odyseja Umysłu!



## Jeszcze raz, czym jest ta Odyseja?

Jeśli mieliście to szczęście i jeszcze nie udało się Wam natrafić na nikogo z naszej drużyny na korytarzu, by wysłuchiwać wspaniałych odysejowych historii, chętnie streszczę Wam cele i przebieg konkursu. Odyseja Umysłu opiera się na kreatywności i ma za zadanie zachęcać kilkusobowe drużyny do wyboru problemu długoterminowego, który należy opracować w oryginalny, artystyczny sposób oraz przygotowania się do „odpytki” ze spontanów.

Wybrany problem długoterminowy składa się zawsze z krótkiego opisu, który stanowi „szkielet” scenariusza do dopracowania oraz dodatkowych wymagań, które podlegają ocenie – wskazań co do kostiumów, przymusu stworzenia własnej piosenki czy wskazówek, jak ma wyglądać własnoręcznie wykonany pojazd. Na podstawie takich wytycznych, każda drużyna musi wykreować własny scenariusz, wykonać własnoręcznie kostiumy oraz scenografię i odegrać spektakl, który powinien trwać około osiem

minut, a jednocześnie opowiedzieć całą historię w wyczerpujący sposób.

„Spontany” są za to krótkimi, kreatywnymi zadaniami, które drużyna musi rozwiązać na gorąco. Czasem jest to zabawa językiem, niekiedy polega na tworzeniu budowli z niecodziennych elementów, a w pozostałych przypadkach wymaga przesyłaniu zakodowanych wiadomości do pozostałych członków grupy. Choć podobne zadania potrafią być dosyć stresujące w czasie konkursu, gdyż nigdy nie wiadomo, na co się natrafi, stanowią jednocześnie bardzo dobrą zabawę i świetnie rozwijają kreatywne myślenie!

## Świat Umysłu

Już po zeszłorocznym konkursie wszyscy obiecaliśmy sobie, że w tym roku koniecznie musimy wykreować własny spektakl na wzór musicalu. Choć pierwotnie miał to być punkrockowy horror, pomysł końcowo poszedł w nieco inną stronę, gdy zdecydo-

waliśmy się na temat związany z wirtualną rzeczywistością. Mieliśmy za zadanie opowiedzieć historię postaci, która nieświadomie pokonuje granicę dzielącą rzeczywistość z obcym światem, którego z kolei nie opuści do czasu wykonania czterech zadań i pozbycia się ze swej drogi straszliwej Ponurej Kreatury. Nie byłibyśmy sobą, gdybyśmy nie poszli w metaforę, ukazującą ludzkie życie w krzywym zwierciadle.

Postanowiliśmy przedstawić życiorys samotnego Ojca, który zrezygnował z kariery muzyka na rzecz opieki nad swym Dzieckiem tylko po to, by wkrótce tego pożałować. Któregoś wieczoru mężczyzna zdaje sobie sprawę ze straconej przez siebie szansy i, po uśpieniu swej pociechy, wymyka się po cichu, by zyskać sławę i nigdy nie wrócić. Chce opuścić sztucznie wytworzony przez siebie smętny świat małych spraw, na rzecz spełniania swych dawnych marzeń. Historia nie może być przecież aż taka prosta – bez tego nie byłoby o czym opowiadać! Przed mężczyzną pojawi się jeszcze wiele wyzwań i wyrzeczeń...

W chwili, gdy ojciec wychodzi za drzwi, jego Sumienie po cichu się buntuje i sprowadza go do mrocznej części jego podświadomości, by ten faktycznie mógł zmierzyć się ze swoją decyzją. W ten sposób Ojciec przenosi się do świata swego umysłu, który dla niego jest znacznie bardziej realny, niż świat rzeczywisty (jak zresztą dla każdego marzyciela, żyjącego we własnej głowie). Biedak nie ma pojęcia, co się dzieje, a jedyną zorientowaną w sytuacji osobą jest przedziwny Narrator – głos zdający się należeć do szaleńca, który pragnie zatrzymać Ojca w mrocznej i nieujarzmionej części podświadomości, którą reprezentuje oraz przekonać go do bycia „złym” – wykazania się swoją egoistyczną naturą, którą mężczyzna wcześniej starał się w sobie hamować. Jego pierwszym zadaniem; krokiem w stronę „zła” jest zmierzenie się z własnymi Skrupułami, które rzucają

się na niego niemal od razu po przekroczeniu przez niego granicy. Następnie na jego drodze ukazuje się Odraza do samego siebie, która toruje drogę dla największego wyzwania – pojedynku z własnym Sumieniem... Jeśli chcecie wiedzieć, co z tego wynika, to musicie przekonać się na własne oczy!

### **Czy coś z tego wynieśliśmy?**

Wprawdzie można byłoby uprzeć się, że zdarzyło nam się trochę pofałszować czy zniszczyć scenografię spektaklu, a jednak jesteśmy bardzo zadowoleni z końcowego wyniku naszej pracy. W dodatku jesteśmy dumni z miejsca na podium! Jestem pewna, że udział w konkursie Odyseja Umysłu zostanie na długo w pamięci każdego z nas – zyskaliśmy ogrom wspomnień, odnaleźliśmy w społeczności szkolnej inne osoby, które uwielbiają nieśmieszne żarty słowne, rozwinęliśmy kreatywne myślenie i poznaliśmy Panią Anię Żarnecką – trenerkę grupy, a jednocześnie niezwykle sympatyczną i energiczną osobę, która cierpliwie wysłuchiwała naszych pomysłów i wytrwale prowadziła naszą drużynę do przodu przez ostatnie dwa lata.

Jak to się dzieje w wypadku każdego cennego etapu naszego życia, trudno mi jakkolwiek ująć w słowa radość, którą czuję po dwuletniej współpracy nad odysejowymi spektaklami, wymienić wszystkie pozytywne skutki przełamywania granic, które sama sobie wcześniej narzuciłam i w pełni opisać Wam wagę każdej chwili, która została naznaczona przez skandowanie „Omer! Omer!”. Powiem Wam tyle – jeżeli kiedykolwiek będziecie mieć okazję wziąć udział w konkursie, to nie wahajcie się ani przez chwilę!

**EMILIA RYNKIEWICZ – 2 A**





# Mozart naszych czasów

Często mówi się dziś o “degradacji” muzyki wraz z upływem lat. Że dzisiejsi artyści nie mają żadnego podejścia do osób takich jak Kurt Cobain, a on z kolei nie może równać się Paulowi McCartneyowi i Johnowi Lennonowi. Jednak wyznacznikiem geniuszu absolutnego zawsze pozostawali kompozytorzy muzyki klasycznej – Mozart, Bach, Beethoven. Wydaje się, że nikt żaden z obecnie żyjących muzyków nie mógł się z nimi równać... ale czy na pewno?

Jacob Collier – kompozytor, aranżer, wokalista, producent, multiinstrumentalista i wszystko inne pomiędzy - urodził się w 1994 roku w Londynie. Od najmłodszych lat był edukowany muzycznie przez swoją matkę, skrzypaczkę Susan Collier, która podobnie jak jej ojciec, Derek Collier, nauczająca w Królewskiej Akademii Muzycznej. W wieku 12 lat występował w operach takich jak “Czarodziejski Flet” i “The Turn of the Screw”. Karierę zaczął od wrzucania na Youtube coverów znanych utworów, w dużej części acapella, np. “Isn’t She Lovely” Steviego Wondera i piosenki z kreskówki “Flintstonowie”. To, co je

wyróżniało na tle innych wykonań, to użycie zupełnie nieszablonowej harmonii, co spowodowało, że Jacob wystrzelił na platformie, wspierany głównie przez oczarowanych nim muzyków.

## Harmonia? Co to takiego?

Dla tych, którzy nie wiedzą, o co chodzi, już piszę. Muzyka dzieli się przede wszystkim (choć nie tylko) na trzy najważniejsze elementy - melodię, rytm i harmonię. Pierwsze dwa są raczej jasne, natomiast trzeci – harmonia – to w skrócie akordy składające się na utwór. Słuchając większości dzisiejszej





muzyki popularnej przyzwyczailiśmy się do bardzo uproszczonej harmonii – trzy, cztery akordy przez cały utwór. Do tego są one bardzo proste – kompozytorzy raczej nie wychodzą z wygodnych ram, ograniczając się do zwykłych akordów mollowych i durowych. Jest to powód, dlaczego, gdy początkujący gitarzysta czy pianista widzi nad słowami akord "Asus4", "Cadd9" albo nie daj Boże "Gaug" i "Bdim" to załamuje ręce i przechodzi do kolejnego utworu – mimo, że akordy wcale nie są jakoś szczególnie skomplikowane. Szczególnie znane z nieco bardziej urozmaiconej harmonii są gatunki takie jak progresywny rock i metal, czy – przede wszystkim – jazz. I właśnie on wydaje się być najbliższy Jacobowi, który przez pewien czas studiował fortepian jazzowy w Królewskiej Akademii Muzycznej. Chociaż wymienione przeze mnie przykłady akordów zmniejszonych, zawieszonych itp. Jacobowi obce nie są, jego eksperymenty z harmonią wychodzą daleko poza nie.

mikrotonów. I teraz pewnie zastanawiacie się - co to do cholery jest? Już śpieszę z wyjaśnieniem. Dźwięki mikrotonalne to dźwięki niezajdujące się na standardowym pianinie. Są one umieszczone "pomiędzy" - np. dźwięk wyższy od E, ale niższy od F to - stosując nomenklaturę anglojęzyczną - E half sharp albo F half flat. Jest on dokładnie pomiędzy tymi dwoma dźwiękami. Dla nas, przyzwyczajonych do systemu strojenia naszych instrumentów zwanego jako "12-tone equal temperament", gdzie dzielimy oktawę na 12 dźwięków równo od siebie oddalonych, mikrotonalność będzie z pozoru brzmiała źle, obco – jakby instrument nie stroił, a wokalista fałszował. Jednak w odpowiednim kontekście można uzyskać unikalny klimat, efekt niemożliwy do uzyskania przy użyciu "zwykłej" harmonii – a Jacob potrafi znaleźć ten kontekst lepiej niż ktokolwiek inny. Jego najpopularniejszy na razie utwór - "Time Alone with You" - napisany jest w całości w tonacji D half sharp major. I brzmi po prostu genialnie! Ale to nie wszystko



### **Mikrotonalność, negatywna harmonia... Że co???**

Jacob jest zafascynowany harmonią na poziomie, którego nie osiągnęła chyba żadna osoba w historii. Jego muzyka jest pełna różnych harmonicznym rozwiązań, które wydawałoby się, że pasowałyby najwyżej do jakichś awangardowych utworów granych dla garstkę wybrańców. Natomiast Jacob wykorzystuje je w muzyce, można powiedzieć, prawie popularnej, przystępnej dla nieco mniej zaangażowanego słuchacza. Jedną z jego ulubionych technik jest użycie

– Jacob regularnie mówi o użyciu tzw. negatywnej harmonii w swoich utworach. Na ten temat niestety już się nie rozpiszę, bo sam nie do końca go rozumiem, jednak w dużym skrócie - każdy dźwięk w danej tonacji ma swojego negatywnego odpowiednika, bazując na kole kwintowym. Można w ten sposób "odwracać" melodie, akordy, progresję, dzięki czemu ich właściwości również się odwracają - wesołe staje się smutne, jasne staje się ciemne itp. Jednak ten temat wciąż jest dla mnie w dużej mierze nieznanym, więc to jest jedyne co mogę ze zrozumieniem napi-



sać. Na szczęście Jacobowi ten koncept obcy nie jest i korzysta z niego regularnie, co w niesamowity sposób słycać w jego muzyce!

owe w utworze "With The Love In My Heart", który nie dość, że jest bardzo swingowy, to jeszcze zagrany w metrum 7/4, chociaż wydaje się, że powinno być to 5/4. Cały groove jest więc jednym wielkim poliryt-



## Nie tylko akordy

Gdyby umiejętności i geniusz Jacoba kończyły się na harmonii, można by nawet powiedzieć, że jest on tylko człowiekiem. Ale nie, spokojnie – to nie koniec. Jest on genialnym multiinstrumentalistą, co pokazuje na swoich "one man orchestra" koncertach. Potrafi z łatwością grać na pianinie, basie, perkusji, gitarze, kontrabasie, harmonijce – i wcale nie będę zdziwiony, jeśli na tym się to nie kończy. No i oczywiście potrafi śpiewać - i to jak. Ma bardzo specyficzny głos, którym nie wszystkim pasuje, jednak jego skala głosu jest po prostu niesamowita. Wystarczy przesłuchać jego aranżacje acapella – w szczególności "Moon River". No i potrafi zrobić ze swojej widowni chór - tak to jest, kiedy wszyscy przychodzący na jego koncerty to muzycy. Ponadto, Jacob jest producentem – sam nagrywa, miksuje, masteruje swoje utwory – wszystko to w swoim pokoju, w którym pisze całą swoją muzykę. Projekty swoich niektórych kompozycji omawia na streamach, a ich zapis jest zachowany na YouTube. Kiedy człowiek spojrzy na projekt mający czasem ponad 700 ścieżek, coś się w nim zmienia.

Innym aspektem muzyki, w którym się wyróżnia, jest rytm. Jacob znany jest ze swoich niesamowicie swingowych, "pijanych" groove'ów, zupełnie nieopartych na sztywnej, komputerowej siatce. Nie są mu obce również tzw. polirytmy – dwa lub więcej rytmów grających w jednym momencie. Już jedna z tych rzeczy nie jest prosta do zagrania – Jacob potrafi je łączyć. Najlepszym tego przykładem jest główny gro-

mem. A propos polirytów - Jacob potrafi przedstawić polirytm 2/3/4/5/6 (czyli 2 równe uderzenia w tym samym czasie co trzy równe uderzenia itd.) za pomocą palców swojej ręki, przypisując jeden rytm do jednego palca. Jeśli to nie czyni go kosmitą, to już nie wiem co.

## Wrodzony geniusz

Jacob posiada umiejętność, która jest w świecie muzycznym unikalna oraz uznawana przez wielu za wrodzony talent do muzyki - słuch absolutny, czyli zdolność do zidentyfikowania i bezbłędnego odtworzenia dowolnego dźwięku. Oznacza to, że gdy osoba ze słuchem absolutnym słyszy dźwięk G, natychmiast wie, że jest to właśnie dźwięk G, a nie F, A, czy C# - nie musi o tym myśleć, zastanawiać się. Działa to trochę tak, jak rozpoznawanie kolorów - widzimy czerwony i od razu wiemy, że jest to czerwony. Nie możemy pomylić go z niebieskim, fioletowym, żółtym. Osoby ze słuchem absolutnym mają właśnie tak z dźwiękami i akordami. Oczywiście można iść o krok dalej – i właśnie tutaj wkracza Jacob Collier. On nie spoczął na laurach, zamiast tego rozwijał swój słuch jeszcze bardziej. Dzięki temu jest w stanie rozpoznawać i śpiewać mikrotony z taką samą łatwością, jak osoba z normalnym słuchem absolutnym śpiewa "zwykłe" dźwięki. Jest w stanie komponować, nie ograniczając się do pianina, do wspomnianego strojenia "equal temperament". Za pomocą tylko swojego głosu umie komponować z użyciem tzw. "just intonation", czyli stroju używanego wcześniej,

uznawanego przez niektórych za "doskonalszy". Jest w stanie ocenić liczbę centów (jednostki oznaczającej jedną setną półtonu), pomiędzy dwoma dźwiękami. Mało tego, potrafi zaśpiewać na życzenie dźwięk będący kilka centów wyższy lub niższy od np.. dobrze znanego A. Jeśli już mowa o dźwięku A, jego powszechnie znaną częstotliwością jest 440 Hz. Niektórzy uważają jednak, że standardowy strój dla A powinien wynosić 432 Hz – ma wtedy brzmieć cieplej i bardziej kojąco. Jest to swego rodzaju running joke w środowisku muzycznym, jednak faktem jest, że różne strojenia A zmieniają charakter utworu. Co więcej, Jacob Collier bez większego problemu może zaśpiewać zarówno A o częstotliwości 440 Hz, jak i 432, czy 427 Hz.



## Pasja

Geniusz czy nie – do niczego nie da się dojść bez ciężkiej pracy. Jednak ciężka praca nic nam nie da, jeżeli brakować będzie pasji, chęci do robienia tego, co robimy. A Jacob Collier jest jedną z najbardziej pozytywnie oczarowanych muzyką osób kiedykolwiek stąpających po tej planecie. Jak sam wspominał, nikt nigdy nie kazał mu ćwiczyć na instrumencie. Nikt nie kazał mu wkuwać teorii muzyki, ćwiczyć słuchu, uczyć się czegokolwiek. Wszystko robił z własnej woli, kierując się pasją. I doskonale widać to w każdym wywiadzie, na każdym koncercie. Ten

człowiek ciężko pracuje każdego dnia, jednak dla niego to wcale nie jest praca – to realizowanie swoich pasji, zabawa. Jest to osoba, która bawi się muzyką bardziej, niż ktokolwiek inny. Pasja wydaje się wypełniać każdą chwilę jego życia. I Jacob bardzo chętnie się nią dzieli ze światem. Swój geniusz wykorzystuje nie tylko po to, by tworzyć genialną muzykę i odbierać kolejne Grammy (ma już pięć!), ale również po to, by inni mogli się czegoś od niego nauczyć. Na YouTube są opublikowane dziesiątki godzin jego wykładów, warsztatów, streamów. Wywiady, koncerty, krótkie filmiki – ze wszystkiego można się nauczyć czegoś nowego. I to być może jest najważniejsza rzecz, jaką Jacob po sobie pozostawi – tysiące, miliony osób zainspirowanych jego muzyką, uczących się o niej dzięki jego entuzjazmowi. A może być ich jeszcze więcej – ma w końcu dopiero 27 lat.

## Djesse!

Tak słowem zakończenia - mam nadzieję, że przynajmniej jedna osoba czytająca ten artykuł wejdzie na YouTube, czy Spotify, i da szansę muzyce Jacoba. Jest to coś specyficznego, jednak jak już kiedyś pisałem - dziwna muzyka to najlepsza muzyka. Dziwne również jest to, że Jacob jest w trakcie wypuszczania swojego poczwórnego (!) albumu o nazwie "Djesse". Na razie dostępne są części 1-3, z czego każda jest na swój sposób inna i wyjątkowa. Moim zdaniem najlepsza jest trzecia, chociaż pozostałym nie poświęciłem wystarczająco dużo czasu, bo jestem zbyt zajęty słuchaniem w kółko trzeciej. A jeśli ktoś nie chce słuchać całych albumów, oto kilka utworów wartych uwagi: "With The Love In My Heart", "All I Need", "Time Alone With You", "It Don't Matter", "He Won't Hold You" no i "Moon River. Mógłbym jeszcze tak wymieniać długo i polecam nie za-

trzymywać się na tym co wymieniłem, bo warto słuchać dalej. Naprawdę warto.

**BARTOSZ KACZMAREK – 2 A**



# Rowery są fajne!

**Budzik. 5:45. Drzemka. 5:55. Szybka owsianka, kawa, zęby, plecak, ostatnie (a niekiedy pierwsze) szlify zadań domowych i inne bliżej nieokreślone czynności. 6:40. Rower. 7:30 – matematyka, ewentualnie fizyka. Lekcje na 7:30 zabijają powoli, ale skutecznie. Po kilku miesiącach zdalnej nauki poranki stały się szokująco-przygnębiające. Jedynym, co jest w stanie ratować moje samopoczucie, stało się dojeżdżanie na rowerze. Do tego również Was chciałbym zachęcić.**

## **Korki, korki, korki!**

MPK to okropny początek dnia. Wizja wlokącego się zatłoczonego autobusu przed 7:00 jest jeszcze bardziej przygnębiająca niż mogłaby być – w całym Wrocławiu aktualnie prowadzone jest kilkadziesiąt poważnych remontów, co powoduje jeszcze większe utrudnienia (wyłączone pasy, dodatkowe światła) i jeszcze bardziej spowalnia komunikację miejską. O ile nie robisz w autobusie ponadprzeciętnie produktywnych rzeczy (np. zadania z matmy), dojazd do szkoły stanowi czas zmarnowany na staniu w korku i przysypianiu opierając się na szybie. Niezbyt pociągające.

## **COVID isn't fake**

Do autobusów i tramwajów nie przekonuje też sytuacja epidemiologiczna, która pomimo pozornego opanowania, cały czas zaszczepia w nas jednak chęć unikania zatłoczonych miejsc. Szczególnie takich, w których przebywają zupełnie losowi ludzie, nierzadko bez maseczki. Wrocławska komunikacja miejska zdecydowanie do tej kategorii się zalicza. Rozwiązaniem tych i wielu innych problemów są rowery.





### **Ale nie mam czasu...**

W miastach takich jak Wrocław rower jest zasadniczo szybszym środkiem transportu niż samochody czy komunikacja miejska, szczególnie na krótkich i średnich dystansach. Bardzo możliwe zatem, że dojazd jednośladem zajmie Ci czasu nawet mniej, szczególnie biorąc pod uwagę piesze dojście z przystanku MPK do szkoły. Mi jazda rowerem z Kiełczowa pozwala oszczędzić średnio 20 minut, w dodatku mam świetną trasę wytyczoną przez wały. Nawet jeśli nie będziesz w podobnej sytuacji i będziesz musiał wyjść z domu kilka minut szybciej, warto wybrać opcję rowerową. Jest ekologiczna, zdrowsza i przyjemniejsza.

### **Ale nie mam sprawnego sprzętu...**

Jeśli twój rower stoi pokryty warstwą zapomnienia w bliżej nieokreślonym miejscu, znajdź go. Nawet w sytuacji, w której jednośląd jeździ bez zarzutu warto zabrać go na przegląd ze smarowaniem, regulacją hamulców i przerzutek oraz sprawdzeniem ciśnienia w oponach (chyba że umiesz zrobić to samodzielnie). 100 zł wydane w serwisie to nic w porównaniu do korzyści, jakie daje sprawny i szybki rower. Dobry serwis blisko szkoły znajdziecie na Wybrzeżu Słowackiego.

Niektórzy ludzie mogą jakimś cudem być w sytuacji, w której rowerem po prostu nie mają. Logicznym jest, że wtedy trzeba go kupić, ewentualnie korzystać z wypożyczonych miejskich (nie polecam na dłuższą metę). Można pójść w stronę sprzętu używanego, ale bez wystarczającej wiedzy zakup skończy się porażką.

Moim zdaniem nie warto oszczędzać, a lepiej kupić rower prosto ze sklepu. Przykładowo Decathlon robi dobry i tani sprzęt pod swoją marką własną i szosowego Tribana można kupić za kwotę poniżej 1700 zł. Mniejszy budżet też jest w porządku. Można rozważyć także ofertę serwisów, które czasem sprzedają rowery po przeglądach i naprawach w przystępnych cenach.

### **Ale mnie okradną...**

Kradzież rowerów jest realnym i poważnym zagrożeniem, którego skala cały czas rośnie. Zdecydowana większość kradzieży dotyczy jednak jednośladów pozostawionych bez zapięcia lub zapiętych linką. Podstawą jest dobre zabezpieczenie, które nawet z daleka skutecznie odstrasza złodzieja, a Tobie zapewni komfort psychiczny. Po co ktoś miałby walczyć z twoim zamkiem, skoro obok stoi rower przypięty linką? W szkole mamy również dostęp do rowerowni zamykanej na kartę elektroniczną.

Dobre zabezpieczenia to zapięcia typu U-lock, łańcuchy lub składane płaskie łańcuchy. Wybór kategorii zależy tylko od twoich upodobań. Łańcuchy są ciężkie i trudne w transporcie. U-locki ważą niewiele mniej, ale łatwo przewozi się je np. w dedykowanych uchwytach na ramę. Niekiedy ich budowa i rozmiar może sprawić, że nie uda ci się skutecznie przypiąć rowerowi do stojaka. Płaskie składane łańcuchy są mniej bezpieczne, ale łatwiejsze w transporcie i znacznie lżejsze. Cenowo każda opcja wychodzi podobnie i porządne zapięcie za się kupić za 100-200 zł. Warto wziąć coś produkowanego przez Kryptonite (mam ich u-locka i super się sprawdza) albo On-Guard.



### **Ale będę zmęczony...**

Zmęczony będziesz prędzej po tłoczeniu się w autobusie albo po bezwartościowym śniadaniu w Żabce. University of Georgia przeprowadził nawet przegląd 12 badań wykonanych pomiędzy 1945- 2005, z których jasno wynika, że regularny wysiłek fizyczny w sposób bezpośredni zmniejsza poziomy zmęczenia. Dodatkowo Twoje ciało będzie spalać więcej kalorii jeszcze nawet przez kilka godzin po zakończeniu trasy.

Dojazdy rowerem do szkoły to doskonała okazja na dodatkową aktywność sportową, której nikt z nas nie ma w nadmiarze. Nie musisz pędzić i się ścigać – samo pedałowanie spokojnym tempem może być świetnym treningiem. Szybko zaczniesz dostrzegać postępy i będziesz urywał kolejne dojazdowe minuty.

### **Bez korków, smogu, ludzi**

Masz już rower i zapięcie. Pozostaje ci tylko wyznaczenie trasy, co jest sprawą absolutnie kluczową. Od jej przebiegu będzie zależeć twoja satysfakcja z Twoich dojazdów. Pomocne będzie otwarcie dowolnej mapy z zaznaczonymi szlakami rowerowymi. Urząd Miasta wypuszcza też świetne broszurki z przyjemnymi trasami dla każdej z dzielnic (<https://www.wroclaw.pl/dojazd-rowerem-do-centrum>).

Jeśli to możliwe, unikaj dróg bez infrastruktury rowerowej. Preferuj wydzielone ścieżki, wały, pasy rowerowe i kontrapasy, ewentualnie rzadko uczęszczane ulice. Przede wszystkim – unikaj chodników! Nie jest to komfortowe ani dla Ciebie, ani dla pieszych, co gorsza grozi za to mandat. W miarę kolej-

nych kilometrów twoja trasa będzie ewoluować, a rower jeździł coraz szybciej. Dojazd jednośladem daje dużo przyjemności i energii – to świetny sposób na rozpoczęcie dnia.

Szerokiej drogi!

**MAKSYMILIAN SKICA – 2 C**



# Mistrzowie relaksu na wodzie

Kto nie napotkał w internecie zdjęć dryfujących beztrzesko po wodzie wydr, trzymających się dodatkowo w parze za łapki, ten nie wyobraża sobie nawet jak niesamowicie słodki widok traci! Ten, kto jednak je widział, być może zastanawia się jakie sekrety kryją te urocze futrzaki...



## Mały, puchaty... korek

Wydra morska, chociaż jest ssakiem, prawie całe swoje życie spędza w wodzie, począwszy od momentu narodzin. Przedstawiciele tego gatunku w przeciwieństwie do innych wydr bardzo rzadko rodzą na brzegu. Młode od początku ma szeroko otwarte oczy i przez pierwsze godziny jego życia matka wylizuje je, by napełnić jego futro powietrzem. Dzięki temu zabiegowi może ono bezpiecznie unosić się na powierzchni wody. Jeśli matka akurat nie poluje, będzie trzymać potomstwo na swojej piersi, by chronić je przed zimnem. Gdy wypływa w poszukiwaniu pożywienia, często zawija młode w wodorosty, by nie odpłynęło.

## W kupie raźniej?

Każda dorosła wydra odpowiada tylko za siebie - samotnie poluje, a przez większość wolnego czasu pielęgnuje swoje futro w odosobnieniu. Mimo to postrzegamy te zwierzęta jako przyjacielskie i skore do zabawy. Skąd takie przekonanie? Wydry morskie mają bowiem w zwyczaju odpoczywać w sporych grupach, zwanych tratwami. Składają się one zazwyczaj z 10-100 osobników tej samej płci. Największa zaobserwowana grupa osiągnęła aż 2000 wydr!

## BHP drzemania na morzu

Futro tych ssaków nie ma niestety magicznych właściwości „od tak”. Aby pozwalało ono na beztrzeskie dryfowanie po wodzie, każdy osobnik musi o





nie porządnie zadbać. Do elementów pielęgnacji futra należą: czyszczenie, rozwiązywanie supełów, pozbywanie się luźnych kosmyków, wyciskanie z niego wody i wdmuchiwanie powietrza. Dodatkowo, żeby nie odpłynąć podczas jedzenia lub odpoczynku, dorosłe osobniki stosują tę samą sztuczkę z wodorostami, co matki ze swoimi młodymi, czyli po prostu się nimi owijają.

Poza tym, są one jednym z niewielu gatunków ssaków, który potrafi używać prostych narzędzi, czyli kamieni. Stosują je do otwierania skorup upolowanych mięczaków. I chyba najważniejsze – możemy się od nich nauczyć, że na odpoczynek zawsze jest czas!

**ALICJA KOŹLIK – 2 B**

### **Inne supermoce**

Wydry morskie są gatunkiem kluczowym dla ekosystemu - oznacza to, że gdy ich populacja maleje, wzrasta inna (jeżowców), co prowadzi do drastycznego zmniejszenia liczebności wodorostów, a to z kolei oznacza mniej miejsca do schronienia dla innych morskich gatunków.



**„POLITECHNIK JUNIOR”  
PERIODYK AKADEMICKIEGO LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO  
POLITECHNIKI WROCŁAWSKIEJ**

**Redaktor naczelny:** Maksymilian Skica.

**Zastępca redaktora naczelnego:** Małgorzata Wieczorkiewicz.

**Redaktorzy:** Alicja Ćwir, Bartosz Kaczmarek, Alicja Koźlik,

Nadine Pflugger, Emilia Rynkiewicz, Daniel Witkowski.

**Technicy komputerowi:** Michał Jagodziński, Kamil Janowski, Jeremiasz Wieleba.

**Opiekun pisma:** Wojciech Walczak.